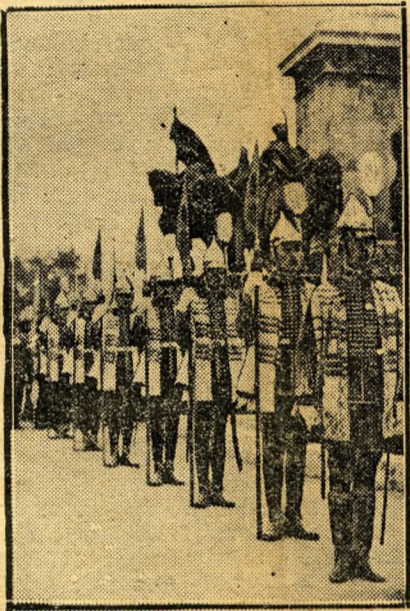


# List z Budapesztu

# W stolicy ognistych a da Dwa dni włóczęgi po króle



Gwardja węgierska w historycznych mundurach.

Gdy pociąg warszawski po 13-tu prawie godzinach podróży wjeżdża na stację Halemba, czuje się, że tu graniczą z sobą dwa wrogie państwa. Kończy się strefa czeskiego władania a zaczyna Magyar orszag — Węgry.

Na stacji pustka prawie zupełna. Nie słychać przekupniów, którzy jeszcze w sąsiednim Trenczynie śpiwnymi głosami wołali „Czerstwa woda sodowa“ i „Tiepli parówki“, co oznaczało, że za parę groszy gotowi są napoić podróżnych „świeżą wodą sodową“ i nakarmić ciepłymi parówkami.

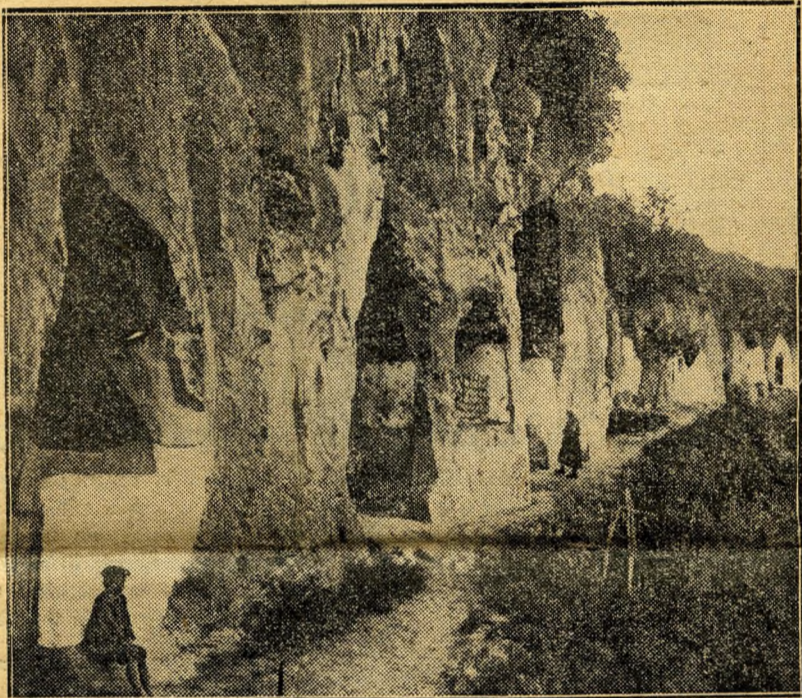
Nawet służba kolejowa czeska przy zdawaniu pociągu węgierskiej robi to w jakimś płochliwym pośpiechu, bez zamienienia jednego słowa, bez zwykłych w tych wypadkach powitań czy pożegnań między ludźmi, którzy stykają się z sobą. Przed wagonami przechadza się węgierski żandarm, który energicznym ruchem pakuje do wa-

gonu jakiegoś nieświadomego ważności chwili pasażera, który chciał sobie kupić na dworcu papierosów a może napić się piwa.

Wchodzą celnicy. Austrjackie „kubelki“, długie peleryny z aksamitnymi kołnierzami przypominają żywo najlepsze czasy panowania na tych ziemiach Habsburgów. Tylko kilka złożonych petelek huzarskiego szamerunku zaświadcza

i ciemnowłosy pan o oczach cygańskiego króla siada obok walizkę swej rodaczki i bez ceremonji wyciąga na światło elektryczne opalowe koszulki, pończochy i zgoliła intymne części kobiecej garderoby.

Coś mi się w tem wszystkim nie podoba. Pasażerka tłumaczy się głosem nabrzmiałym gniewem i hamowanym łękiem.



Nieopodal Budapesztu mieszkają ludzie w pieczarach.

o węgierskości urzędników celnych.

Rewizja w bagażach obcokrajowców, jadących do Budapesztu odbywa się nader pobieżnie. Zato re wizja walizki jakiejś węgierki, wracającej do domu z zagranicy z taniej obfitującej w skórzane wyroby i tkaniny Czechosłowacji jest dokonywana niesłychanie skrupulatnie. Celnik poważny ciemności

Z tonu wywnioskować można, iż chodzi tu o to, że zdaniem celnika przedmioty są nowe, a pasażerka twierdzi, że ma je od wieków niemal.

Z południową żywością mówią chwilę razem, aż wreszcie huzar z celnego urzędu ustępuje.

Cudzoziemcy są tylko na wiarę egzaminowani z zawartości portfela.

Ilość i jakość posiadanych walut odnotowuje się w paszporcie w jakimś tajemniczym celu. Przypuszczalnie chodzi o to żeby nie wieść z Węgier więcej gotówki niż się przywoziło. Z mojej strony nie grozi skarbowi węgierskiemu żadne w tym względzie niebezpieczeństwo. Gdyż nie mam możliwości zarobienia na Węgrzech złamanego fillera. Okazuję zatem urzędniowi węgierskiemu pengi, zakupione przezornie po znacznie niższym kursie w Warszawie i przeznaczone na wydanie w Budapeszcie i mam spokój.

Pociąg rozkręca się coraz bardziej i już po godzinie z ogonkiem wpada na wspaniały dworzec budapeszteński.

Zwykły zgiełk towarzyszący przybyciu pociągu międzynarodowego ekspresu. Tragarz. Taksówka. Hotel.

Jest godzina 1 w nocy, ale kto przyjechał do miasta, o którego

piękności tyle się nasłuchał nie myśli przecież o spaniu.

Trzeba zobaczyć Budapeszt w nocy. Idziemy imponującą, szeroką opustoszałą już arterią z wielkimi magazynami, suto przyozdobioną różnokolorowym neonem (jednak mniej niż warszawska Marszałkowska) i dochodzimy do wspaniałych łuków mostu Elżbiety. Rzut oka na jarzące po drugiej stronie Dunaju światła Budy i majająca w mroku skalista góra świętego Gerarda ze starożytną fortecą na szczycie.

Podobno dawniej noc w noc forteca bywała oświetlana reflektorami, co dawało jakiś bajkowy efekt.

Nestety, obecnie reflektory pracują tylko w dni uroczyste — wiadomo, kryzys, w który Węgrzy narzekają nie mniej niż inne narody Europy.

Chcąc otrząsnąć się z przykrych myśli o tej wszechświatowej zmierzającej w nad Dunaju i lokujemy się w wielkiej kawiarni „Ostenda“. Kawiarnia, jak kawiarnia, nie lepsza ani nie gorsza od innych tego rodzaju przybytków, jej węgierska specjalność polega oczywiście na „cygańskich“ skrzypkach,

krających po sobie w głębi, ia się wśród ko zobacza to mi, lub samotna, przystają kami swe przwane chyba n

Z podziwem węgierskie to obok. Dwuch skich przysiadł głądajac namiem, wygrzyw rzewne kawalkadowe uśmirozmarzeni.

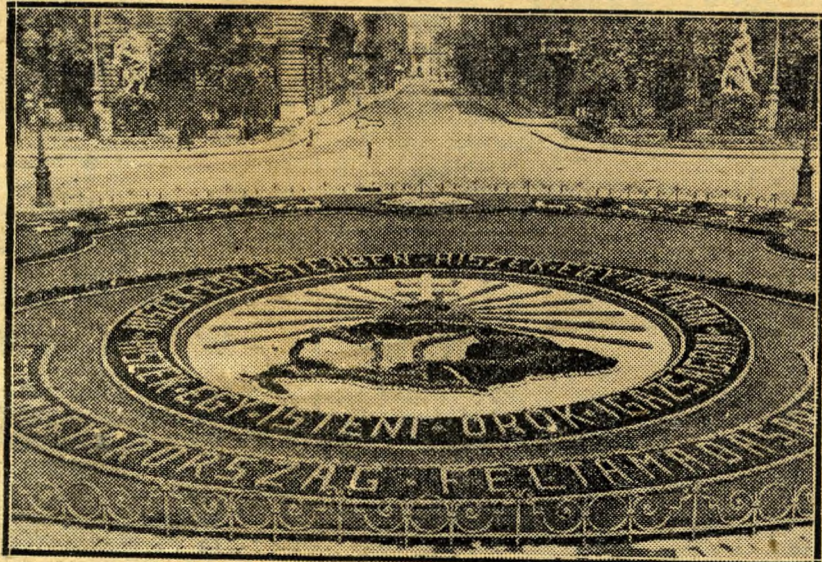
To jednak dchać tej muzy niem przez ca peszcie bowiegle.

Druga specja gle się tu człczywiście pap się kiedyś, że sadu w twie wszystko jada nałem się oso wszystko, to r

Tej jeszcze debreczyńskiej przyka, z sałatki



Grupa wieśniaków w obchodzie nar...



Mapa „rozdartych Węgier“ z żywych kwiatów

Czytajcie

„PRZEGLĄD SPORTOWY“

Cena 3